

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137—8287

rodzina

NR 6
(1749)
2009

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● CZERWIEC ● CENA 2 ZŁ



Wiara w Jednego Boga w Trzech Osobach

Najgłębszą tajemnicę wiary chrześcijańskiej stanowi objawiona prawda, że Bóg jest jeden, ale w Trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Można to wyrazić nieco inaczej: jedna natura boska żyje w Trójcy Osób, przez co Bogiem jest Ojciec, Bogiem jest Syn i Bogiem jest Duch Święty.

Nie ma jednak trzech bogów, lecz jeden Pan Bóg nasz w Ojcu, Synu i Duchu Świętym. Troiść chrześcijańskiego Boga była dawniej i często bywa jeszcze obecnie kamieniem obrazu dla wyznawców innych religii. Trzeba podkreślić tu bardzo wyraźnie, że nauka o Trójcy Świętej nie jest wymysłem teologów chrześcijańskich. Człowiek nigdy o własnych siłach nie odkryłby tej prawdy. Nigdy też nie zdołał pojąć jej całkowicie, bo Bóg w swej istocie i przymiotach, które tę istotę kształtują, przewyższa nieskończenie wymiary ludzkiego rozumu. „Rozum ludzki, tyś mały przed Panem, tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni” — woła poeta, uświadomiwszy sobie głębię Bożej Tajemnicy. A jednak niepojęty w swej mądrości i dobroci Bóg objawia tej „kropki”, stworzonej na obraz i podobieństwo Boże, tajemnice swego Bytu, odsłania bogactwo swego życia. Obecnie wiemy nieskończenie więcej o Bogu, niż wiedzieli o Nim nasi praojcowie przed Chrystusem. Jakaż powinna być za to z naszej strony wdzięczność i uwielbienie, głęboka zaduma i rozmodlenie!

Wierzmy w jeden Absolut, który objawił nam, że jest Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Trudno to jest do pojęcia, niesłychanie trudne. Z pokorą wyznaje to autor starej pieśni katechizmowej: „Trójca: Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch Święty. W Trójcy Bóg jeden nigdy nie pojęty”.

W znanej legendzie z życia św. Augustyna czytamy, że pewnego razu Augustyn podczas spaceru nad morzem medytował o Trójcy Przenajświętszej, zobaczył wówczas chłopczyka, który zrobił w piasku na plaży dołek i muszelką przeniósł wodę z morza do tego dołka. Chłopczyk ten powiedział św. Augustynowi: Prędzej ja wszystką wodę zmieszczę w moim dołku, niż ty zbadasz tajemnicę Boga w Trójcy Jedynej. Chłopczyk — Anioł powiedział prawdę. Nie zniechęciło to jednak św. Augustyna, który napisał dzieło o Trójcy Świętej.



Przedstawienie Trójcy Świętej w rzeźbie („Der Gradenstuhl”)

W Piśmie Świętym Nowego Testamentu jest wyraźnie obecna wiara w jednego Boga w trzech Osobach. Nowy Testament zawiera formuły trynitarnie, łączące imiona poszczególnych Osób Boskich. Najbardziej znana z nich pojawia się w Ewangelii św. Mateusza (Mt 28, 19), nakazując chrzest „w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego.

Św. Jan napisał w latach dziewięćdziesiątych w prologu swojej Ewangelii: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo (...). Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami” (J 1,

1.14). Jezus Chrystus jest odwiecznym Słowem, Synem Boga, który przyszedł na świat. Idea ta przenika czwartą Ewangelie, która — jak żadna inna — daje nam wgląd w tajemnicę jedności Ojca, Syna i Ducha. Przyznawanie boskości trzem Osobom i wymienianie ich obok siebie łączyło się z wyraźnym podtrzymaniem zasady, że Bóg jest jeden.

Teologia chrześcijańska podjęła się zadania pogodzenia jedności i troiści Boga. W pierwszych trzech wiekach nauczanie dokonywało się w konkretnych wspólnotach wierzących, a kryterium tego nauczania stanowiły z jednej strony zgodność z Tradycją i Pismem Świętym, a z drugiej — zgodność z żywym doświadczeniem wiary. W długim procesie formowania teologii trynitarniej pojawiały się liczne spory, którym towarzyszyły poglądy nieortodoksyjne (np. arianizm i inne).

Przetrwiała wiara w jednego Boga: Ojca i Syna i Ducha Świętego. W Boga, który jest zarazem jednością i wspólnotą osób. Sobór Nicejski (325 r.) ustalił, że Syn Boży jest „współistotny” Ojcu, natomiast Sobór Konstantynopolski I (381 r.) potwierdził boskość Ducha Świętego. Najważniejsze ustalenia, co do Trójcy Św. zawarte są w Credo nicejsko-konstantynopolitańskim (381 r.). Na tej podstawie Ojcowie Kościoła budowali teologię Trójcy Świętej: św. Atanazy, Ojcowie kapadoccy, św. Jan z Damasku, św. Hilary z Poitiers i św. Augustyn. Ich sformułowania, które do dzisiaj stanowią podstawę naszego wyznania wiary, nie usunęły trudności, jakie wypytywają ze współistnienia jedności i wielości w Bogu. Ich celem było przede wszystkim wyrażenie nauki o Trójcy Świętej.

Kiedy współczesna teologia mówi o Trójcy Świętej, to przyznaje, że stajemy wobec tajemnicy, dostępnej jedynie dla wiary, podkreślając, że wszystko, co wiemy o Bogu, wyrasta z doświadczenia pierwszych świadków, którzy z Chrystusem „jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu” (Dz 10, 41). Przekonanie to odsyła nas wprost do doświadczenia Apostołów, którzy ze zdumieniem słuchali, gdy Jezus mówił im o sobie, o Ojcu, o Duchu Świętym.

Dogmat Trójcy Świętej powiada, że w Bogu istnieją Trzy Osoby (hipostazy) i jedna natura. Trzy współistotne Osoby stanowią absolutną jedność i absolutną różnorodność. Jedność Trójcy Świętej nie polega na zmiennianiu się Osób Boskich, ale na wzajemnym zawieraniu się (J 1, 18; J 16, 15), co sprawia, że są równe w działaniu.

NASZA OKŁADKA:

Malarskie wyobrażenie Pierwszej Osoby Trójcy Świętej — Boga Ojca. Obraz namalowany przez Giuseppe Cesariego, zwanego Cavaliere d'Arpino (ur. 1560 lub 1568, zm. 1640) w Rzymie

Dzień radości chrześcijańskiej

Boże Ciało jest dniem radości chrześcijańskiej, dniem dziękczynienia. Dziękujemy Bogu za pokarm duchowy, za łaskę wiary, za miłość, za wszystko.

Dziękujemy za Boga dawanego nam pod postaciami chleba. Dziękujemy też i za zwykły chleb; za to, że go nam, jak dotąd, nie brakuje.

W czasie Mszy św. jest taki moment, kiedy następuje cisza, a kapłan przy ołtarzu, pochylony nad zwykłym chlebem i winem, wypowiada słowa konsekracji: „*To jest Ciało moje... To jest Krew Moja...*”. Po tych słowach Jezus staje się obecny wśród nas na sposób sakralny. I wtedy staje się nam tak bardzo bliski. Jeszcze bliższy jest wówczas, gdy przyjmujemy Go pod postaciami chleba i wina, gdy staje się naszym pokarmem duchowym. Również bliski jest nam Bóg, gdy w uroczystych procesjach eucharystycznych, jako Chleb Anielski — Chleb Życia, obnoszony jest w złotych monstrancjach.

Ten sam Jezus, który kiedyś nakarmił rzesze chlebem pow-



szednim, ten sam Jezus mówi dzisiaj również i o chlebie zwykłym, o tym, że na świecie żyją ludzie na skraju nędzy. I o tych głodujących, potrzebujących chleba musimy pamiętać, musimy pamiętać o drugim człowieku. Eucharystia bowiem to wspólnota, także wspólnota stołu. Nasz Pan, Jezus Chrystus nie prze-

chodził obojętnie obok głodnych. Pamiętajmy o tym, kiedy patrzeć będziemy na Niego pod postacią chleba.

W uroczystość Bożego Ciała kierujemy nasze myśli ku Bogu eucharystycznemu. Boże Ciało jest dla nas dniem szczególnego kultu, czci i uwielbienia naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

*Pod baldachimem z gorącej mgły i złota
(na wysokich drążkach miosa go anieli)*

Słoneczna monstrancja rżęsiście migota.

Złociście się weseli.

Płatki, kwiatki, bławatki lecą u drózek

*Dzwonią swierszcze dzwonekami dźwięczącej
kapeli,*

Monstrancja świetlista, promienista w górze

Złociście się weseli.

A w dole chwieją się, chwieją aż do ziemi

Kłosa zbożne, pobożne, kornie, nieśmiało,

W chrzęście nie słyszą, jak w nich cicho tajemnie

Rośnie chleb — Boże Ciało.

T. Makowiecki:
Na dzień Bożego Ciała

Procesja Bożego Ciała w dawnych
wiekach — rysunek Andriollego



Serce Jezusa — pełne miłości i dobroci

W piątek, po zakończeniu Oktawy Bożego Ciała (w tym roku 19 czerwca) Kościół obchodzi uroczystość Serca Pana Jezusa. Stanowi ona zakończenie całego cyklu świąt związanych z Odkupieniem.

Serce Jezusa jest również uwielbiane jako siedlisko Jego boskiej i ludzkiej miłości oraz dobroci. Bo też miłość i dobroć były najbardziej charakterystyczne dla publicznej działalności Chrystusa.

Przypomnijmy pewne fakty z Pisma Świętego, w których w szczególniejszy sposób uzewnętrzniają się miłość i dobroć Zbawiciela.

Chrystus karmi rzesze. Chodząc po ziemi palestyńskiej dostrzegał Syn Boży nie tylko duchowe potrzeby swoich słuchaczy, ale również ich sprawy materialne. Toteż pewnego razu (miało to miejsce bezpośrednio przed drugim, cudownym rozmnożeniem chleba), widząc ciągnące za Nim tłumy ludzi, wezwawszy uczniów rzekł: „Żal mi tego tłumu, bo już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają co jeść. A jeśli ich puszczyć zgłodniałych do domu, zastabną w drodze; bo niektórzy z nich przyszli z daleka” (Mk 8, 2-3).

Ze względów praktycznych niemożliwością było zdobycie na pustkowiu koniecznej ilości chleba dla wszystkich. Uczniowie mieli zaś tylko siedem bochenków i kilka wędzonych rybek. Jezus „poleciał ludowi usiąść na ziemi; wziął te siedem chlebów i ryby, i odmówiwszy dziękczynienie, potamał, dawał uczniom, uczniowie zaś tłumom. Jedli wszyscy do sytości, a pozostałych ułomków zebrano jeszcze siedem pełnych koszów. Tych zaś, którzy jedli, było cztery tysiące mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci. Potem rozpuścił tłumy” (Mt 15, 35-39).

Nie był to jedyny przypadek cudownego nakarmienia tysięcznych rzesz ludzi.

Chrystus uzdrawia chorych. Na miesiąc przed swą męką i śmiercią na krzyżu, wybrał się Chrystus na ostatni obchód ważniejszych prowincji ówczesnej Palestyny. Z Efrems skierował swe kroki przez Samarię do Galilei. Tam też miało miejsce cudowne wydarzenie: uzdrowienie dziesięciu trędowatych.

„Gdy wchodził do pewnej wsi, wyszło naprzeciw Niego dziesięciu trędowatych. Zatrzymali się z daleka i głośno zawołali: «Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami...». Na ich widok rzekł do nich: «Idźcie, pokażcie się kapłanom». A gdy szli, zostali oczyszczeni” (Łk 17, 12-14). Ogarnęła ich wówczas tak wielka radość, że po prostu zapomnieli o obowiązku



Pamiętajmy, że Chrystus odkupił nas „nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną Krwią Chrystusa, jako Baranka niepokalanego i bez zmazy” (1 P 1, 18).

wdzięczności i rozeszli się każdy w swoją stronę. Tylko jeden przyszedł podziękować Jezusowi, a był nim Samarytanin.

Chrystus wskrzesza umarłych. Bezpośrednio po uzdrowieniu sługi setnika z Kafarnaum, Jezus „udał się do pewnego miasta, zwanego Naim; a szli z Nim Jego uczniowie i tłum wielki. Gdy zbliżył się do bramy miejskiej, właśnie wynoszono umarłego — jedynego syna matki, a ta była wdową. Towarzyszył jej spory tłum z miasta. Na jej widok Pan uzalił się nad nią i rzekł do niej: «Nie płacz». Potem przystąpił, dotknął mar — a ci, którzy je nieśli, stanęli — i rzekł: «Młodzińcze, tobie mówię, wstań». Zmarły usiadł i zaczął mówić; i oddał go jego matce” (Łk 7, 11-15).

Było to pierwsze dokonane przez Jezusa wskrzeszenie zmarłego, ale nie ostatnie.

Chrystus płacze nad grobem przyjaciela. Niewiele dni przed ostatnią podróżą Zbawiciela do Jerozolimy, „był pewien chory, Łazarz z Betanii, z miejscowości Marii i jej siostry Marty. Maria zaś była tą, która namaściła Pana olejkami i włosami swoimi otarła Jego nogi. Jej brat Łazarz chorował. Siostry zatem posłały do Niego wiadomość: «Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz». Jezus usłyszawszy to rzekł: «Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn

Boży został otoczony chwałą»” (J 11, 1-4). „Mimo jednak, że słyszał o jego chorobie, zatrzymał się przez dwa dni w miejscu pobytu. Dopiero potem powiedział do swoich uczniów: «Chodźmy znów do Judei»” (J 11, 6-7). Ale wówczas Łazarz był już w grobie. Toteż, gdy Mistrz zjawił się w Betanii, Marta czyniła Mu wyrzuty: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga». Rzekała Marta do Niego: «Wiem, że zmartwychwstanie w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym». Rzekł do niej Jezus: «Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?» Odpowiedziała Mu: «Tak, Panie! Ja wciąż wierzę, żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat»” (J 11, 21-27).

Na miejsce spotkania Marty z Jezusem poszła również Maria oraz przyjaciele, którzy przybyli z Jerozolimy, „gdy więc Jezus ujrzał, jak płakała i Żydzi, którzy razem z nią przyszli, wzruszył się w duchu, rozrzewnił” (J 11, 33). „Jezus zapłakał” (J 11, 35). Oczywiście, stało się to, co miało się stać. Również Łazarz został w cudowny sposób wskrzeszony z martwych.

Chrystus płacze nad Jerozolimą. Wydarzenie to miało miejsce w niedzielę przed męką Zbawiciela. Gdy Jezus wraz z całym pochodem palmowym znalazł się na szczycie góry Oliwnej i zaczął zstępować w dół, ujrzał wspaniałą panoramę „Świętego miasta”. Patrząc na miasto, Jezus zapłakał. Ów płacz Jezusa nie dotyczył czasów współczesnych, lecz odnosił się do mniej lub więcej dalekiej przyszłości. Zbawiciel płakał nad Jerozolimą, gdyż w wizji proroczej ujrzał nieszczęście wiszące nad miastem i jej mieszkańcami; nieszczęście, będące również wyniszczeniem własnego narodu (patrz: Łk 19, 41-44).

Chrystus pozwala sobie przebić bok i serce. Ostatni najbardziej dobitny, dowód miłości i dobroci, okazał nam Chrystus na drzewie krzyża. Oddał bowiem ludziom wszystko, co posiadał. Po ukrzyżowaniu, żołnierze wykonujący egzekucję — chcąc mieć pewny dowód Jego śmierci — przebili Mu bok i „natychmiast wyłynęła krew i woda” (J 19, 34). Jak świadczą najstarsze źródła nieewangeliczne, włócznia przebiła bok prawy; przeszyła cały prawy bok i ugodziła w serce.

Chrzest Jezusa w Jordanie najważniejszym wydarzeniem w życiu św. Jana Chrzciciela

Uroczystość ku czci świętych Kościół obchodzi zwykle w dzień ich śmierci, będącej narodziem dla życia wiecznego. Jedynym wyjątkiem w tym względzie jest św. Jan Chrzciciel, którego pamiątkę narodzenia obchodzi Kościół jako odrębną uroczystość, bowiem żaden święty nie jest tak ściśle związany z tajemnicą Wcielenia, jak właśnie Jan — syn Zachariasza i Elżbiety. Jego działalność kaznodziejska stanowi przygotowanie drogi dla Chrystusa, zaś jego śmierć wyprzedza o krok kalwaryjską ofiarę krzyżową Syna Bożego.

Jezus Chrystus powiedział o Janie Chrzcicielu: „Między narodzonymi z niewiast nie ma większego od Jana Chrzciciela” (Łk 7, 28). Jest więc on w szeregu proroków zapowiadających przyjście Chrystusa największym i najbliższym Zbawiciela. Największym, gdyż zamyka pierścień osób zapowiadających Chrystusa, najbliższym zaś, bo bezpośrednio Go poprzedza. Św. Jan, stojąc na krańdzie Starego i Nowego Testamentu, czerpie z przeszłości i rysuje kontury przyszłości.

Wielkość św. Jana Chrzciciela polega przede wszystkim na tym, że przyjął i spełnił na sobie misję proroka. Przygotował naród na przyjście obiecanego Mesjasza i dokonał odnowy człowieka przez udzielenie mu chrztu pokuty.

Zadania te św. Jan realizował poprzez swoją postawę życiową i przez swoją naukę. Nie tylko narzucił sobie surowy styl życia, ale także konsekwentnie go realizował. Takie postępowanie nie podobało się wielu jemu współczesnym, szczególnie faryzeuszom i uczonym w Piśmie, dlatego „udaremnili zamiar Boży względem siebie, nie przyjmując chrztu” (Łk 7, 30). Okazali się więc

głuchymi na wezwanie Boga. Inaczej zaś zareagowali celnicy i grzesznicy oraz cały lud, którzy „przyznawali słusność Bogu, przyjmując chrzest Janowy” (Łk 7, 29).

Najważniejszym wydarzeniem w życiu Jana Chrzciciela był chrzest Jezusa w Jordanie. Tam właśnie adwentowy prorok wskazał ludziom Zbawcę świata: „**Oto Baranek Boży, który gładzi chrczechy świata**”. Jan Chrzciciel narodził się po to, aby właśnie te słowa powiedzieć. Wszystko, co do tej pory przeżył i powiedział, stało się dla tych kilku słów. Nad Jordanem po raz pierwszy Jezus Chrystus został nazwany Zbawicielem. Nie było i nie będzie innego Zbawcy. Idea prorokowania, przygotowania Chrystusowi drogi, wypełnia bez reszty życie Jana Chrzciciela. Z chwilą, gdy to proroctwo się spełniło, Jan nie był w stanie podporządkować swego życia żadnej innej idei, osiągnąwszy w spotkaniu nad Jordanem punkt szczytowy.

Słowa, jakie padły z Nieba: „**Jego słuchajcie**”, przeniosły punkt ciężkości z osoby Jana na Osobę Jezusa Chrystusa. Jan torował drogę Chrystusowi, usunął się więc, ponieważ pierwsze miejsce należało się Temu, który w rękach swoich trzyma zbawienie. Janowi pozostało jeszcze do wypełnienia w samotności inne zadanie. Czekają go cierpienie i męczeństwo bez świadków.

Św. Jan Chrzciciel, z rąk którego przyjął chrzest Jezus Chrystus, nauczał: „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 32).

Narodziny św. Jana Chrzciciela są także i dzisiaj powodem do radości dla nas, chrześcijan. Spodziewamy się bowiem po poprzedniku Jezusa Chrystusa, że odpowiednio przygotuje nas na przyjście Pana.

Z historii Polsko-Narodowej „Spójni” cd.

W świetle art. II paragraf 1 Konstytucji z 1975 r. cele „Spójni” są następujące:

- rozwijanie moralnych, intelektualnych i społecznych wartości członków „Spójni” oraz ich rodzin;
- zapewnianie opieki społecznej osobom, które są do tego uprawnione, zgodnie z Konstytucją „Spójni”, przez pomoc materialną w razie śmierci, niezdolności do pracy, choroby, wypadku, starości, renty oraz wszelkiej innej pomocy, która od czasu do czasu będzie przyznawana zgodnie z przepisami Konstytucji;
- zapewnianie wszelkich innych praw i przywilejów właściwych dla bratniego towarzystwa dobroczynnego;
- współpraca z PNKK na wielu polach chrześcijańskiej działalności;
- zabezpieczanie i utrzymanie domu starców oraz innych charytatywnych instytucji, które będą zorganizowane dla członków „Spójni” i PNKK;
- udzielanie kredytów przez „Spójnię” członkom stowarzyszenia;
- szerzenie oświaty przez udzielanie pomocy seminarium teologicznemu i szkołom PNKK, a także zapewnianie stypendiów dla studentów kształcących się w wyższych uczelniach;
- podtrzymywanie w Amerykanach polskiego pochodzenia świadomości danego im przez Boga pochodzenia i dumy z ich dziedzictwa;
- wzbogacanie kształtujących się form kultury amerykańskiej przez nasycanie jej tym, co najlepsze w polskiej kulturze, tradycjach i osiągnięciach.

cd. na str. 5

rodzina 5



Dzieci Świata

Władzę prawodawczą „Spójni” sprawuje Sejm odbywający się co cztery lata, władzę wykonawczą zaś Zarząd Główny.

Chociaż „Spójnia” (...) od początku swego istnienia jest organizacją niezależną od PNKK, to jednak w myśl art. VII ust. 1 Konstytucji PNKK delegaci „Spójni” mają prawo uczestniczenia w Synodach na tych samych zasadach, co inne organizacje przykościelne.

Siedziba władz naczelnych „Spójni” od początku mieści się w Scranton Pa., (...). Ważne miejsce w programie „Spójni” zajmuje działalność charytatywna, oświatowa i narodowa.

Od początku organizowania PNKK bpowi F. Hodurowi przyświecała idea rozpoczęcia działalności charytatywnej — założenia Domu Starców. Realizacja tej idei została urzeczywistniona dopiero wtedy, gdy „Spójnia” zgromadziła odpowiednio fundusze na ten cel. Uchwała w sprawie specjalnego opodatkowania członkowskiego zapadła na II Sejmie „Spójni” w Bayonne, N.J., (1911). W 1929 r., korzystając z oferty Edwarda B. Jermyna, byłego majora miasta Scranton, zakupiono farmę w Waymart, Pa., o obszarze 418 akrów, gdzie założono Dom Starców i Kalek. Oficjalne otwarcie nastąpiło w dniu 4 lipca 1929 r. W Waymart znajduje się także dom bpa F. Hodura „Ustroń”, pierwotnie wzniesiony (1930) na szczycie góry i otoczony lasem, przeniesiony później bliżej Domu Starców. Z czasem istniejący Dom Starców przestał zaspokajać potrzeby, w związku z czym podjęto decyzję budowy nowego domu. Dzięki staraniom i ogromnemu wysiłkowi komitetu założycielskiego Domu Starców, władz PNKK i „Spójni” został wzniesiony w Waymart piękny, nowoczesny gmach, w którym znajduje się ponad 50 miejsc (...). Uroczyste poświęcenie tego gmachu odbyło się w dniu 4 lipca 1976 r. (...).

Staraniem Towarzystwa Przyjaciół Polskiej Narodowej Szkoły, przy pomocy finansowej PNKK i „Spójni”, w 1933 r. na farmie Wayart zbudowano także Schronisko Dziecka Polskiego (...).

Realizując swe cele statutowe, „Spójnia” spełnia także wielką rolę na odcinku oświaty. Pracami kieruje (...) Komisja Oświaty i Młodzieży. Jej program urzeczywistnia się głównie w działalności wydawniczej, pomocach stypendialnych dla młodzieży PNKK i podtrzymywaniu szkół parafialnych.

(cdn.)

*„Matka to moja mówila mi droga,
Ze pacierz dziecka anielskie ma pióra
I pierwszy z ziemi przylata do Boga,
Gdy nad nią nieszczęść zamroczy się chmura.*

*O, usłysz głos mój! O, przyjm błaganie
Za tych, co żyją w żałości i w męce,
Za tych, co sami strudzili się, Panie,
Daremnie wznosząc ku niebu swe ręce!*

*Za tych, co łakną i chleba, i słońca,
Za tych, co idą w pielgrzymkę tulącą,
Za tych, co krzywdy nie widzą swej końca,
Za ucisionych, co milczą i płaczą.*

*Za biedne dziatki spod niskiej gąziesi strzechy,
Za tych, co w pocie dźwigają swe brzemie,
Za opuszczonych, pragnących pociechy,
Błagam Cię, Panie, za całą tą ziemię!”*

**Maria Konopnicka (1842-1910):
Za współbraci (fragment)**

Peru. Kilka soli za zdjęcie (jeden sol = 70 groszy).

Wioska Ollantaytambo. W tym miejscu znajdowała się niegdyś spora twierdza. Wśród ruin spotkać można dużo dzieci z plemienia Keczua. Mieszkają w pobliskich wioskach w dolinie. Dzień spędzają wraz z matkami w twierdzy, a nie w szkole, którą niedawno zamknięto, bo nie udało się znaleźć nauczyciela. Odziane w tradycyjne stroje dzieciaki pozują za kilka soli nielicznym turystom do zdjęć. Dla wielu mieszkańców tego regionu jest to główne źródło utrzymania wielodzietnej i wielopokoleniowej rodziny, a może nawet jedyne zarobek.

Kambodża. Orzechy kokosowe niewiele mniejsze od dziecka.

Na północy Kambodży, w odległej prowincji Ratanakiri mały chory chłopczyk pozuje do zdjęcia. Dziecko siedzi pośród niewielu mniejszych od niego orzechów kokosowych. Do niedawna na Traka wołano Ouk, ale zachorował, więc należało zmienić imię, gdyż w wioskach za-





mieszkiwanych przez górskie plemiona wierzy się, że wtedy zmyli się złego ducha odpowiedzialnego za chorobę. Trak jest najmłodszy spośród piątki rodzeństwa, ale nie ostatni. Jego mamie gekon(!) „wyśpiewał” bowiem, że będzie miała siedmioro dzieci. U nas wierzy się, że kukułka „wykuka”, a więc zwiastuje nie tyle liczbę dzieci, co ilość lat życia, które słuchaczowi pozostają. Mały Trak musi więc zarabiać.

Jemen. Obserwujący chłopcy.



W Jemenie nie za zbyt wielu turystów, tak więc nawet w okolicach Sany (stolicy Jemenu) każdy przybysz wzbudza zainteresowanie. Dzieci wpatrują się w turystów swymi wielkimi oczami, obserwując każdy ich ruch. Trzymają się zwykle w grupie,

gdyż czują się wtedy bezpieczniej i pewniej. Jemen jest krajem dość konserwatywnym, co widać nawet po tradycyjnych strojach noszonych także przez dzieci.

Nepal. Skąpe stroje dziecięce.

Wioska na południu kraju. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze teraz ludzie mogą żyć w takich warunkach. Na wioskę składają się liche domostwa sklecone z gałęzi i gliny wymieszanej z krowimi odchodami. W przydomowych zagrodach dwa nieduże prosiaki, kilka kaczek. Na polach kilka krów. To cały dobytek mieszkańców. We wsi tylko jeden murowany budynek, właściwie barak. To szkoła. Na co dzień dzieci biegają w brudnych, obszarpanych t-shirtach, a młodsze dzieci — bez ubrania. Na jednego dorosłego przypada tu co najmniej pięcioro dzieci.



Zbiegają się, by zobaczyć przybyszów z innego świata i chętnie dają się fotografować.

Indie. Chłopczyk prezentujący bajkowe dzieła.

Podróż przez Oriszę, jeden z najbiedniejszych regionów Półwyspu Indyjskiego. Paradoksalnie jednak nawet wokół jego stolicy, Bhubaneshwaru, nie spotyka się rozległych slumsów. Ludzie nie rodzą się i nie umierają na ulicach jak w Kalkucie czy Delhi. Podstawowym bowiem zajęciem mieszkańców Orissy jest rolnictwo, a specjalnością — wyroby artystyczne, w tym ręcznie malowane na liściach palmowych lub jedwabiu malowidła o tematyce mitologicznej i ilustrujące prastare poematy.



Wioski Orissy. Niemal w każdej chacie powstają takie malowidła. Gospodarze chętnie pokazują turystom malowane dzieła, licząc na zarobek. Rodzicom pomagają dzieci. Czynią to one z pełnym poświęceniem i zaciekawieniem rozbudzonym zarówno przez bajkowe dzieła, jak i turystów.

24 czerwca Kościół obchodzi uroczystość narodzenia św. Jana Chrzciciela. Jest to także święto patronalne Parafii Polskokatolickiej w Świeciechowie.

Rok temu na Świętego Jana w Świeciechowie

W tradycji parafii obchody tego święta są przekładane na najbliższą niedzielę.

Minionego roku 2008 niedziela ta przypadała 29 czerwca, w uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła. Dzień ten już od dawna był wybrany przez wspólnotę świętojańską, jako dzień dziękczynienia za łaski i Boże błogosławieństwo z okazji jubileuszu osiemdziesięciolecia istnienia parafii. Stąd też tak podniosła i uroczysta liturgia Najświętszej Eucharystii, której przewodniczył Jego Eminencja ks. Biskup prof. dr hab. Wiktor Wysoczański, Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego i Ordynariusz Diecezji Warszawskiej.

W uroczystości tej uczestniczyli również księża infułaci: ks. Ryszard Dąbrowski — kanclerz Kurii Biskupiej, ks. Czesław Siepetowski z Krakowa, ks. Aleksander Bielec z Tartowa, oraz ks. senior Stanisław Maciejczyk — wieloletni proboszcz parafii świeciechowskiej, budowniczy świątyni, a także ks. Huber Szryt z Okoła, ks. Jerzy Uchman z Jaćmierza, ks. Henryk Dąbrowski — który wygłosił homilię, ks. Rafał Michalak z Gdańska i miejscowi duszpasterze ks. Marcin Dębski i ks. Kamil Wołyński.

Świątynię wypełnili wierni oraz zaproszeni goście, przedstawiciele Parlamentu Polskiego i władz lokalnych.

Procesjonalnemu wejściu duchowieństwa do odnowionej w ostatnim czasie świątyni, towarzyszył śpiew Hymnu Wiary naszego Kościoła „Do Ciebie przyszli Boże nasz, przed Twe ołtarze Panie. Tęsknoty serca nasze znasz, więc przyjmij to błaganie, podźwignij z grzechu polski lud, błogostaw nas, błogostaw Boże trud”.

Wdzięczni za osiemdziesiąt lat Bożej opieki, wstawiennictwa Matki Najświętszej oraz prowadzenia św.



Uroczystej liturgii Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył bp Wiktor Wysoczański

Jana Chrzciciela, pełni ufności w asystencję Ducha Świętego na dalsze lata parafii, przeżywaliśmy Najświętszą Eucharystię. To wielkie dziękczynienie było wyrazem naszej ufności Bogu i Jego miłości, za ofiarną postawę naszych dziadków, rodziców, którzy parafię Św. Jana Chrzciciela organizowali, nieraz przychodziło im płacić za to ogromną cenę upokorzeń, szykan, odsądzenia od czci i wiary. Jednak wiara i Boża opieka pozwoliły przetrwać wszystko, a dary sakramentalne i łaska Boża z nich płynąca, zachować godność dziecka Bożego i wypełniać przez te osiemdziesiąt lat nasze chrześcijańskie powołanie.

Ta sama wiara stawia przed nami dzisiaj ewangeliczne wymagania na kolejne lata życia parafii i naszego Kościoła. Od kolejnych pokoleń, ich zaangażowania i determinacji w wypełnianiu ideałów, które nakreślił ks. Biskup Franciszek Hodur, — organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego oraz Synody naszego Kościoła w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i w Polsce zależeć będzie zachowanie tożsamości kościelnej i owocna służba dla Ewangelii Chrystusa.

O tym wszystkim przypomniał nam ten jubileusz i jego potrójny

aspekt: spojrzenie w przeszłość i potwierdzenie słuszności obranej drogi, konstatacja czasu teraźniejszego oraz wypracowanie z pomocą Bożą właściwego programu działania Kościoła na przyszłość. Dlatego też w intencji mszalnej modliliśmy się za wszystkich, którzy na przestrzeni osiemdziesięciu lat w tej parafii zostali ochrzczeni, przystępowali do Sakramentu: bierzmowania, spowiedzi świętej, Eucharystii, małżeństwa, namaszczenia chorych, za tych którzy zostali pochowani na cmentarzu parafialnym, za niezających już duszpasterzy parafii świeciechowskiej. Oni za życia dawali dobre świadectwo umiłowania Chrystusa i Jego Kościoła. Modliliśmy się za kapłanów żyjących: ks. seniora Romana Marszałka, ks. seniora Stanisława Maciejczyka, ks. Zbigniewa Bonkowskiego i za wszystkie rodziny w parafii, aby przez świętość życia rodzinnego wnosili w społeczność Kościoła umiłowanie prawdy i poszanowanie chrześcijańskich wartości.

Gdy nadszedł czas Komunii świętej, wierni obecni w świątyni przyjęli do swoich serc Najświętsze Ciało i Krew Chrystusa.

Umocnieni Słowem Bożym i posileni pokarmem eucharystycznym, gotowi na przyjęcie błogosławieństwa arcybiskupiego, wysłucha-

liśmy słów, które skierował do wszystkich uczestników ksiądz Biskup Zwierzchnik. Oto fragmenty przemówienia Ks. Biskupa: „Drodzy Bracia i Siostry, umiłowani w Chrystusie Panu. Czcigodni i drodzy Bracia Kapłani, dostojni Goście, przedstawiciele Polskiego Parlamentu, władz wojewódzkich i lokalnych. Bardzo się cieszę z Waszej obecności wśród nas. Uroczystość osiemdziesięciolecia Parafii Polskokatolickiej w Świeciechowie nawiązuje do czasów dosyć odległych, kiedy relacje między Kościołem Rzymskokatolickim a naszym Kościołem nie były dobre. Chrystus wzywa nas do pojednania i przebaczenia, dlatego też w 2000 roku we Wrocławiu, w rzymskokatolickim kościele garnizonowym pw. św. Elżbiety, w obecności księdza kardynała Gulbinowicza, księdza arcybiskupa Nossola, ks. biskupa Jacka Jezierskiego i innych duchownych rzymskokatolickich oraz wszystkich biskupów starokatolickich Unii Utrechckiej, w imieniu własnym i Kościoła Polskokatolickiego, wypowiedziałem słowa przebaczenia za zło, które nas spotkało ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego i prosiłem o przebaczenie za wszystko, co było niedobre z naszej strony wobec braci i sióstr rzymskokatolików.

W 1997 roku został rozpoczęty dialog teologiczny między naszymi Kościołami, który trwa do dzisiaj i wierzę że wyda on dobre owoce. Ksiądz biskup Jacek Jezierski (poprzedni przewodniczący komisji dialogu ze strony rzymskokatolickiej) stwierdził, że topór niezgody między obydwojoma Kościołami został zakopany. (Miało to miejsce podczas jubileuszu 25-lecia przyjęcia sakry biskupiej przez biskupa W. Wysoczańskiego — bp Jezierski podkreślił, że w dużej mierze jest to zasługa Jubilatów — przyp. Autora).

Żyjemy w dobie ekumenizmu i musimy wsłuchiwać się w głos Chrystusa, który nieustannie prosi Ojca, „aby wszyscy byli jedno”. Nie

znaczy to, że ta lub inna parafia, czy Kościół ma przestać istnieć. Prowadzony dialog ma pozwolić nam lepiej się poznać i zrozumieć, aby skuteczniej służyć Chrystusowej Ewangelii.

Pragnę życzyć Księżom pracującym w parafii, ks. Marcinowi Dębskiemu i ks. Kamilowi Wołyńskiemu, aby swoją solidną pracą i umiłowaniem wiernych zasłużyli na ich miłość i szacunek. Wszystkim zadaniom, które stawia przed nami Chrystus i Jego Kościół z głębi serca błogostawię”.

Po błogosławieństwie księdza Biskupa Zwierzchnika słowa pozdrowień skierował pan poseł Jarosław Stawiarski. Nawiązał on do słów pożegnania Pana Jezusa ze swoimi uczniami „Teraz wy jesteście moimi świadkami”, życząc parafianom w Świeciechowie oraz kapłanom i wiernym całego Kościoła, aby nadal swoim życiem świadczyli o Jezusie i Jego Kościele.

W imieniu Wojewody Lubelskiego, pozdrowienia przekazał Dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich, pan Józef Różański.

Pozdrowienia od Starosty Kraśnickiego przekazał pan Zbigniew Leziak, Dyrektor Wydziału Edukacji.

W imieniu władz lokalnych głos zabrał Burmistrz Miasta i Gminy Annapol, pan Wiesław Liwiński. Podziękował wszystkim duszpasterzom, którzy na przestrzeni 80 lat pracowali w tej parafii, a obecnym księżom, i wiernym życzył wielu łask i błogosławieństwa Bożego na dalsze lata.

W imieniu Rady Miasta i Gminy Annapol przemówił przewodniczący, pan Stanisław Gazda, podkreślając zaangażowanie obecnych duszpasterzy w pracę z młodzieżą.

Ks. Proboszcz Marcin Dębski podziękował wszystkim duchownym, parafianom i gościom, którzy swoją obecnością, pracą i ofiarnością przyczynili się do uświetnienia tego jubileuszu. Na podkreślenie zasługuje śpiew scholi parafialnej prowadzonej przez księdza Kamila. Ta wyśpiewana modlitwa radością nas wszystkich.

Liturgię uroczystości zakończyła procesja Eucharystyczna, i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, które udzielił ks. kanclerz inf. Ryszard Dąbrowski. Liturgiczne obchody zakończono odśpiewaniem Hymnu Kościoła „Tyle lat my Ci, o Panie”.

Zaproszeni goście i pielgrzymi przybyli z Lublina udali się do miejscowej szkoły, gdzie gościnni polskokatolicy ze Świeciechowa podjęli wszystkich smacznym posiłkiem.

To było rok temu. Mija już kolejny rok, który przyniósł nowe wyzwania i zadania. Niech wstawiennictwo św. Jana Chrzciciela wyprasza u Wszechmogącego Boga dla kapłanów i parafian głęboką wiarę, pełnię nadziei i jedność serc oraz pozwoli na przeżywanie jeszcze wielu równie wspaniałych jubileuszy.

„O bodajem wierni byli, o bodaj ten sztandar święty, aż do zgonu naszej chwili, w duszy, w sercu był rozpięty” (fragment Hymnu Kościoła).

Więcej informacji o jubileuszu i parafii na stronie internetowej: www.parafia-swieciechow.yoyo.pl.

Ks. H.D.

Świątynię wypełnili wierni i zaproszeni goście



Ziemia — wrażliwa, bezbronna i samotna planeta

W dniu 7 grudnia 1972 r. załoga statku Apollo 17 lecącego w kierunku Księżyca, uchwyciła w obiektywie kamery całą kulę ziemską. Ten perfekcyjny obraz naszego globu, w którym urzeka niezwykła wrażliwość, bezbronność i samotność Ziemi we Wszechświecie, stał się najtawniejszą i najbardziej rozpowszechnioną w dziejach fotografią.

Zdjęcia Ziemi widocznej z kosmosu wykonali jako pierwsi Amerykanie już w drugiej połowie lat 40. XX wieku, wystrzelując na wysokość ponad 100 km niemieckie rakiety V-2 z zamontowanymi na ich czubku kamerami. Były to mało wyraźne fotografie, ale widoczny był na nich zaokrąglony horyzont planety na tle czarnego kosmosu. Późniejsze fotografie powierzchni Ziemi, wykonane w latach 50. (zrobił je amerykański satelita Explorer 6) były mniej wyraźne. Ale jakość kosmicznych zdjęć poprawiała się szybko. Wreszcie nadszedł r. 1972 i wykonano (o czym była mowa na początku) wspaniałe zdjęcie naszego globu. Dziś NASA dysponuje blisko 20 satelitami obserwującymi Ziemię z nieba — nie tylko w świetle widzialnym dla ludzkiego oka, ale też w zakresie podczerwieni, ultrafioletu, a także promieni radaru.

Pięć satelitów tworzy obecnie nad naszymi głowami niezwykle pociąg, na jednej orbicie. W ten sposób mogą oglądać swoimi przyrządami niemal jednocześnie (w ciągu 23 min) ten sam obszar planety i warstwę atmosfery ponad nim. Flagowym okrętem NASA jest satelita Terra wystrzelony w grudniu 1999 r. Kilka lat później dołączył do niego Aqua (do badania oceanów) i Aura (przygląda się atmosferze).

Największe osiągnięcie w badaniach naszej planety z kosmosu ma system GPS, który nie tylko ułatwia orientację w mieście, ale także ratuje życie, np. podróżnikom. Wśród najpiękniejszych zdjęć z ostatniej dekady jest satelitarne zdjęcie torfowisk w Dolinie Rospudy, o którą polscy ekolodzy stoczyli zacięty bój i wygrali.

Internetowy sondaż NASA dowodzi, że najbardziej cenimy so-



Nasza Ziemia — zdjęcie z satelity GeoEye



Topniejące lodowce — zdjęcie z satelity Terra pokazujące rozpad lodowca szelfowego Larsena na Antarkydzie w 2002 r.

bie wygodę (stworzenie GPS) i bezpieczeństwo (badania dziury ozonowej nad Antarktydą), GPS, a więc obserwacja naszej Ziemi, odczytuje pozycje geograficzne. Nie byłoby to możliwe bez wcześniejszych satelitarnych pomiarów

cd. na str. 15

Klimat Ziemi

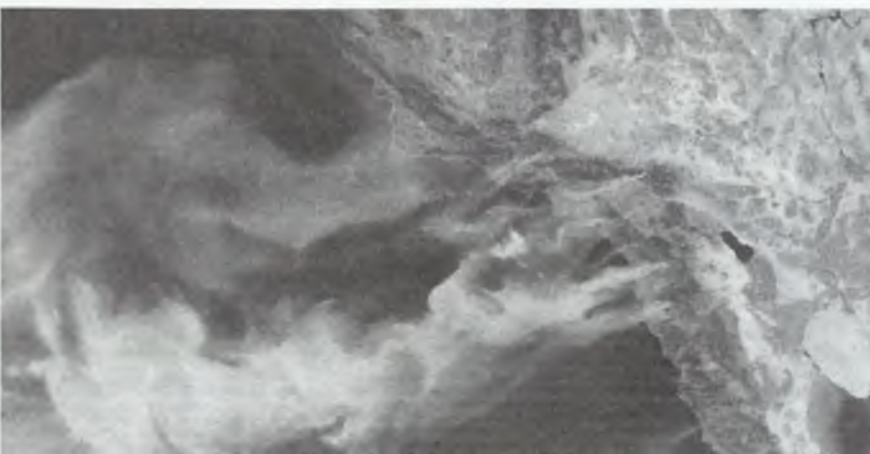
Wielkie pożary ocieplają klimat Ziemi

Pożary — ogień pochłaniający wielkie połacie lasów — są odpowiedzialne za jedną piątą wzrostu emisji dwutlenku węgla, za którą winę ponosi człowiek. To więcej, niż do tej pory sądzono — twierdzi „Science”. Autorzy badań nieprzypadkowo pochodzą z regionów często nękanych przez ogień: Australii i Kalifornii w USA. Badacze podkreślają, że pożary nie tylko podnoszą poziom CO₂, ale i drugiego gazu cieplarnianego — metanu. Wyrzucają też do atmosfery ogromne ilości pyłu, który nasila efekt cieplarniany. Pogarszają również zdolność odbijania promieni sło-

necznych przez powierzchnię Ziemi. Lasy to zielona płuca Ziemi. Ich niszczenie (pożary, wycinanie itp.)

sprawia, że przyroda coraz gorzej radzi sobie z pochłanianiem dwutlenku węgla.

Na zdjęciu satelitarnym: Pożar z r. 2007, w którym spłonęło 2 tys. km kw. kalifornijskich lasów



Ołtarze i procesje w Boże Ciało oraz wielki szacunek dla chleba

Uroczystość Bożego Ciała — święto Ciała i Krwi Chrystusa — to kolejne święto ruchome, przypadające na jedenasty dzień po Zielonych Świątkach.

Dzień ten, a także następne osiem dni (oktawa) to najwspanialsze ze wszystkich wspaniałości kościelnych, obchodzone uroczystość w całej Polsce, zarówno w miastach, jak i na wsi.

O uroczystości Bożego Ciała za panowania Piastów, tak pisała Deotyma: „Obchodzona pod kopułą samego nieba, obsypana deszczem kwiatów i to w najpiękniejszej porze roku, zawsze zachwyca swoją późnoziemską poezją — a w owych czasach zachwycała tym silniej, że była jeszcze nowością (...), budziła nje tylko nabożeństwo, ale i gorącą ciekawość (...). Bo jeśli i dziś jeszcze najzaciejsze domy dobijają się o zaszczyt stawiania ołtarzy, cóż to się musiało dziać wówczas”.

Święto ustanowione zostało 11 sierpnia 1264 r. przez papieża Urbana IV, a zatwierdzone w 1314 r. przez Klemensa V, który nadał mu jednocześnie nazwę. Miało ono przybliżyć wiernym różne aspekty obecności Chrystusa w Eucharystii. W Polsce po raz pierwszy obchodzono je w diecezji krakowskiej w 1320 r., a już od połowy XV w. znane było w całym kraju. Pierwszy źródłowy opis procesji Bożego Ciała pochodzi z Płocka i dotyczy uroczystości obchodzonych w katedrze w XIV w. Już pod koniec XVI w. barwne, rozbrzmiewające śpiewem procesje liczyły po kilka tysięcy osób (ok. 10 tys. osób w Wilnie).

W święto Bożego Ciała buduje się cztery ołtarze ustawione pod gołym niebem, ubierane zielonymi drzewkami, najczęściej brzoźkami i kwiatami, dekoruje ulice i domy, i we wszystkich wsiach i miastach odbywa się uroczysta procesja. Prowadzony przez mężczyzn kapłan, niesie pod baldachimem złocistą monstrancję, w powietrzu unosi się zapach kadzidła, dziewczynki w białych strojach sypią płatki kwiatów (suszonych lub świeżych płatków róż, peonii) ze specjalnych koszyczków przystro-



Rodzina ziemiańska zajęta wiciem wianków na Boże Ciało — rys. Andrioli

jonych białymi wstążkami i zawieszonych na szyi, a przy każdym ołtarzu odśpiewana jest wyznaczona ewangelia i odmawiane są modlitwy. Pod stąpającymi ściele się barwny kobierzec płatków kwiatów.

Dawniej, procesje — ale już wokół kościoła — odbywały się także w czasie całej oktawy Bożego Ciała. Przez tydzień obchodów biły dzwony, grały trąbki, słycać było modlitewne śpiewy. W miastach, podczas procesji, odgrywano dawniej przy ołtarzach sceny, w których występowały postacie biblijne, wygłaszano wiersze, śpiewano pieśni adoracyjne. Trudno dzisiaj uzasadnić kolejność wszystkich elementów inscenizacji i grup biorących udział w uroczystym pochodzie. Na ukształtowanie odprawianych w tym dniu procesji na pewno znaczny wpływ wywarło naśladowanie uroczystych pochodów i wjazdów królów, i magnatów, urządzanych z okazji rozmaitych ważnych wydarzeń politycznych i państwowych. Duchowieństwo umiejętnie przystosowało formy owych triumfalnych pochodów także do potrzeb Kościoła.

W dawnej Rzeczypospolitej w procesjach brały udział wszystkie stany i bractwa, wojsko i cechy, a w stolicy sam król ze wszystkimi

dostojnikami. I tak w przywileju z 1658 r. król Jan Kazimierz nakazywał np. konfraterni kupieckiej, aby „wszyscy ogółem bracia sami (...) i ich faktorowie albo sładzy starsi (...) w szaty przystojne i pocziwie przybrani niech się zejną (...) z muszkietami albo rusznicami, z szablami polskimi albo niemieckimi, pospołu z chorągwią Bractwa pospolitą, z bębnami, trębaczami, także jeżeli można z muzyką przystojną (...) porządnie na procesji i na każdym akcie niech będą. Najświętszy Sakrament Chrystusa Pana w procesji niesiony niech poprzedzają, i to trzeźwi, skromni i pokorni” (J.S. Bystron).

Słynny nasz poeta **Cyprian Kamil Norwid tak opisał w 1842 r. Boże Ciało w Krakowie:** „Zatrzymali się przed ołtarzem ustrojonym w zieloność, kotły ustały, zewsząd cisza, a pięćdziesiąt chorągwi kościelnych i cechowych, na podobieństwo masztów, pochyla się ku ziemi i lud jak fala niżej, a całe miasto głucho, bowiem ze wszystkich ulic spłynęli na rynek i umilkli. Dziwne jest nad głowami kilkunastu tysięcy ludzi słyseć przelotne śpiewy jaskótek lub szmer topoli zieleniejących w rynku. Z równą powagą cała odbyła się procesja, przed każdym ołtarzem przykle-

knęto i powtórzono cichość — po czym śpiewy, kotły i głośne nabożeństwo”.

Bardzo często w dziejach Polski religijnym treściom procesji towarzyszyły akcenty polityczne. Tak było np. w czerwcu 1661 r., po zwycięstwie pod Połonką i Cudnowem, kiedy to w warszawskiej procesji triumfalnie kroczyli hetmani Stanisław Rewera Potocki, Jerzy Lubomirski i Paweł Sapiecha, „prowadząc więźnie i znaki moskiewskie”.

W okresie rozbiorów procesje dawały okazje do ujawniania postaw patriotycznych: „nabożeństwa uroczyste zaczęły coraz bardziej nabierać cech manifestacji patriotycznych, nieśli raz pierwszy baldachim obywatele w świetnych strojach narodowych i przy karabelach. Tegoż roku ogromnie zaintrygowało pojawienie się na jednej z procesji dwunastu dziewic w bieli, ostłoniętych gęstymi welonami i niosących świece (...) ten efekt teatralny tak w stylu epoki, uważany był za rodzaj demonstracji patriotycznej” (M. Estreicherówna *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848-1863*).

Na przestrzeni wieków, za świętem Bożego Ciała wiązały się różne wierzenia i zwyczaje, oparte na przekonaniu o sile magicznej święconych w tym dniu i zdobitych ołtarze wianków, kwiatów, gałązek. „W tym samym czasie święcą wianki w kościele wraz z ewangeliami spisany na 4 oddzielnych kartkach zwiniętych w ruloniki, które gospodarze zakopują w 4 rogach gruntu, w przekonaniu, że przez rok cały grad pola nie nawiedzi”.

Do wicia wianków używa się do dziś wielu ziół i traw, bo jak mówi stare przysłowie: „Każde ziele mówi: święć mnie”. W skład wianków wchodziły przede wszystkim zioła o znaczeniu leczniczym i gałązki drzew chroniących od piorunów. Wśród ziół najważniejsza była bylica boże drzewko — ziele o czarodziejskiej mocy. To samo ziele odgrywa ważną rolę w sobótkowych wiankach w noc świętojańską. W święconych wiankach nie mogło zabraknąć macierzanki, mięty, rozmarynu, wrotycza, rozchodnika, lubczyku, ostrężyny, podbiału, niezapominajek, rosiček, kopytników, bławatków (chabrów), rumianków, stokrotek i wielu innych ziół i traw.

Fioletoworóżowa macierzanka, zwana macierduszką, miododajny liliowo kwitnący tymianek, żółte gwiazdki rozchodnika, białoczer-

wona stokrotka polna, biało kwitnący rozmaryn — wszystkie te zioła już w starożytności używane były do składania ofiar. W ludowej polskiej tradycji obecne były we wszystkich najważniejszych dla człowieka chwilach — przy porodzie, ślubie, śmierci. **Wykorzystywano też czarodziejską moc wianków: wianuszek macierzanki dekorował becik w czasie chrztu, leśny rozmaryn — symbol miłości, wierności i nieśmiertelności — wraz z dzikim rozchodnikiem i nieśmiertelnikiem zdobił wianuszek u ślubnej sukni. Wianuszki z wielu ziół były przede wszystkim symbolem miłości; zakochana dziewczyna z drobnych liliowych, różowych i białych kwiatków wita wianek swojemu wybrankowi i zakładała go na przegub jego lewej ręki, niczym zaręczynową bransoletę. Jeżeli chłopak był wierny, wracał z nim na Sobótki, nie tracąc nadziei, że zdoła będzie dziewczynę.**

Małe wianuszki, wielkości dłoni, związane czerwoną wstążeczką, po poświęceniu wisały jeszcze przez całą oktawę w kościele, a po ośmiu dniach każdy zabierał swój do domu. Wierzono, że wisząc w kościele, wianki nabierały mocy. Tak jak wielkanocnym palmom, przypisywano im cudowne właściwości i wykorzystywano je we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, przechowując starannie przez cały rok. Zioła wykorzystane do bukietów i wianków stosowane były później jako lekarstwo przeciwko wszelkim dolegliwościom. Nie tylko uzdrowiały ludzi, ale chroniły też było od zarazy, a dym ze spalonych wianków odpędzał ponoć chmury gradowe. Poświęconej macierzanki używano do okadzania krów podczas cielienia, lubczyk leczył ból gardła, dzięki rozchodnikowi ustępowały wszystkie choroby, a gałązki leszczyny były niezawodnym środkiem od piorunów i grzmotów.

Bukiety i wianki z ziół zawieszano nad oknami, nad drzwiami u wrót stodół, stajen i obór, by zapobiegały burzom, piorunom, gradom. Wkładano też je pod fundamenty nowo budowanych domów, zakopywano w rogach wśród zagonów kapusty i konopi jako ochronę przed szkodnikami. **Wyjeżdżając po raz pierwszy w pole, wkładano wianek pod pierwszą skibę, aby „Bóg błogostawił zasiewom”,** kładziono je w stodole pod pierwszy przywieziony snop zboża, a palonymi okadzano dzieżę do wyrabiania chleba.

Wianki miały też znaczenie lecznicze. Wierzono, że uśmierają

wszelkie bóle, służą jako lekarstwo i zapobiegają chorobom, nie tylko ludzi, ale i bydła; palonymi święconymi ziołami okadzano dobytek, kiedy po raz pierwszy wypuszczano go na wiosnę, na łąkę, uważając, że jest to niezwykle skuteczny zabieg przeciwko chorobie i wszelkim nieszczęściom.

Obok wianków do wszelkiego rodzaju zabiegów leczniczych i gospodarskich wykorzystywane były gałązki z ołtarzy: te najczęściej kładziono pod strzechy, aby chronić dom i zabudowania gospodarskie przed pożarem, lub wtykano na granicach pola, aby chroniły zasiewy przed chorobami i szkodnikami.

Boże Ciało, poza swoją religijną wymową, w ludowej tradycji było ważną datą w kalendarzu prac rolniczych, a także czasem przeróżnych praktyk magicznych. Podobnie jak 1 maja czy Zielone Świątki, tak i święto Bożego Ciała oraz jego oktawa uważane były za okres wzmożonej działalności czarodziejskiej. Kiedyś tych osiem dni wolnych było od prac polowych. Ale nie tylko ten zakaz obowiązywał. W tym okresie kobiety nie prały bielizny kijankami, aby nie ściągnąć do wsi grzmotów i piorunów; w „oktaby” nie należało też sadzić kapusty, bo nie wyrośnie dorodna i przestrzegano: *W Boże Ciało z Boską chwałą, Słowo nam się Chlebem stało, Nie tnij zboża ni kapusty, bo odnajdziesz w niej rdzeń pusty.* Z okresem tym wiążą się też przysłowia dotyczące pogody.

Od momentu, kiedy Jakub Pantheon z Troyes, czyli papież Urban IV w 1264 r. ustanowił święto Bożego Ciała, **dziś oficjalnie obchodzone jako uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, jego niezmiennym symbolem jest chleb.** Chleb w kulturze ludowej był powszechnie szanowany jako pierwsze i najświętsze pożywienie, toteż powstało wiele tradycją uświęconych zwyczajów dotyczących obchodzenia się z tym darem Bożym. Nie wolno go było jeść z nakrytą głową, dotykać nieumytą ręką, nie wolno było chlebem się bawić, ani lepić z niego figurek. Dawniej nawet najmniejszych okruszków nie wyrzucano, tylko je spalano. Produkowano więc specjalne szufelki i szczoteczki do zmiatania okruszków ze stołu.

Bochenka chleba nie powinno się kłaść spodem do góry, rzucać nim po wyjęciu z pieca ani stukać w niego nożem. Grzechem było upuszczenie chleba, a jeśli zdarzyło się to niechący, podnoszono go

natychmiast i całowano trzykrotnie. Zwyczaj całowania chleba został zachowany do dziś przy witaniu nowożeńców lub gości „chlebem i solą”. Coraz popularniejsze jest dziś pieczenie weselnych lub świątecznych chlebów ozdobnych.

W pierwszej połowie XVIII w. procesje w Boże Ciało i jego oktawę były niezwykle widowiskowe, z orkiestrami i występami artystycznymi różnych bractw, ponieważ każde święto miało być niezwykle i nawiązywać do tradycji przodków.

Chodzenie z lajkonikiem po ulicach Krakowa w Boże Ciało (czyli krakowski konik zwierzyński) zapoczątkowało podobno w 1738 r. bractwo krakowskich włóczków (flisaków trudniących się głównie spławem drewna i zboża), a wszystko na pamiątkę obrony Krakowa przed Tatarami. Łukasz Gołębiowski tak o tym napisał: „Jak wieść powszechna niesie (...) ok. r. 1281, gdy Leszek Czarny panował, Tatarzy po trzeci raz grasując w Polsce, aż pod sam Kraków podsunęli się, który już za króla Bolesława Wstydliwego dwakroć mieczem i ogniem pustoszyli. Właśnie podczas procesji Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny

oddział tej hordy popełnia gwałty i rabunki na przedmieściach Zwierzynca. Chwilowa trwoga ogarnęła umysły ludu... Wtem jeden z pomiędzy Włóczków zwierzyńskich, zagrzany odwagą bohatera porywa chorągiew, której dotąd jest godłem orzeł biały (...) obudza powszechny zapał i na czele uzbrojonego ludu pośpiesza na Zwierzyniec. W kilka godzin zastano trupami nieprzyjaciół nabrzeża Wisły, która krwią się zarumieniła; a waleczny dowódca przystrojony od ludu w ubiór zabitego naczelnika pohańców, z triumfem prowadzony do miasta, witany był z okrzykami radości (...)”.

Włóczkowie (wspierani finansowo przez siostry norbetanki) **wystąpili w owej historycznej procesji nie tylko z doskonałą orkiestrą i salwami z muszkietów, ale też z wesołymi zabawami. A ponieważ nie mieli własnego dobosza na koniu, zastąpili go drewnianym koniem, a bębny nieśli idący przed nim włóczkowie. Końska kukła i bębniści wystąpili przybrani na modłę wschodnią, bo po zwycięstwie pod Wiedniem — jak wieść niesie — zapanowała moda na przebogate tureckie materiały.**

W 1787 r. biskup krakowski przykazał „bractwom i cechom brać

udział w procesji bez strojów dwuczynnych lub nadto świątowych, albo do śmiechu pobudzających, aby były podług myśli i ustaw Kościoła Bożego, zagrzewając do cnót chrześcijańskich i pobożności”. W taki oto sposób skończył się udział lajkonika w procesji Bożego Ciała, ale ponieważ zabawa bardzo się krakowianom spodobała, niezależny wesoły pochód występował odtąd na ulicach Krakowa w oktawę Bożego Ciała. „Z klasztoru Norbetanek na Zwierzynca wyrusza późnym popołudniem oddział mężczyzn wystrojonych w barwne wschodnie szaty i spiczaste czapki z półksiężycem, uzbrojonych w dzidy. Na czele owej hordy maszerującej w dwuszeregu idzie chorąży (...), centralną postacią pochodu nie jest jednak on, tylko lajkonik, egzotyczny jeździec na białym drewnianym koniu, dzierzgający w dłoni buzdycan. Za Tatarami podąża kapela, lajkonik wyprowadza różne figle, ale prawdziwe harce zaczynają się dopiero na Rynku Głównym”.

Barwną procesję w święto Bożego Ciała, ubraną w ludowe łowickie stroje, zobaczyć można w Polsce także w czasach nam współczesnych, w Łowiczu.

W wigilię św. Jana

„Każdy naród, który chce życie własne rozwijać, ma obowiązek w swoich zabawach, rozrywkach i widowiskach podnosić i odtwarzać obrazy obyczajowe, do których należy u nas sobótka” (Z. Gloger)

Noc Świętojańska

Najkrótsza noc w roku to, jak wierzą, czas magiczny. W dawnych wiekach w tę noc palono na wzgórzach ogromne ogniska. Wiele obrzędów odprowadzanych w tym dniu miało swe korzenie w starożytnej Grecji. Według *Mitologii słowiańskiej* sobótka, na Rusi zwane kupałą, to pozostałość po uroczystościach na cześć bogini Soboty.

Noc kupały lub kupalnocka — tak nazywano tę noc na Rusi i na wschodnich obszarach Polski. Jedni wywodzą nazwę od Kupały (starosłowiańskiego bóstwa), a inni po prostu od obrzędowego kąpania się w tę noc, bowiem tę najkrótszą noc w roku wiązano z oczyszcze-

niem przez wodę i ogień. Główną więc atrakcją sobótki było rozpalanie ognisk, przy których zbierała się cała ludność wioski czy miasteczka. Tam właśnie odbywały się najrozmaitsze popisy — śpiewano obrzędowe pieśni ludowe. Rozbrzmiewały dowcipy, żarty, śmiechy, młodzież demonstrowała swą zręczność, grali też muzykanci.

Po wprowadzeniu chrześcijaństwa Kościół, doceniając potęgę tradycji w wierzeniach i obrzędach, postanowił włączyć kupalnockę do kościelnego kalendarza, a patronem uczynić św. Jana Chrzciciela, licząc, że nadanie chrześcijańskiej treści staremu świętu okiełzna



cd. na str. 14

pogańskie rozpasanie. Ponieważ nie udało mu się jednak zmienić pogańskiego charakteru święta, Kościół niechętnie patrzył na ten zwyczaj i starał się całkowicie go wykorzenić. Kapłani zaczęli je zwalczać, apelując do uczuć religijnych i potępiając obrzędy w kazaniach. Najwcześniejszy ze znanych dotychczas zakaz urządzania sobótki utrwalony w dokumentach, znajduje się w czternastowiecznym zbiorze przepisów synodalnych biskupa warmińskiego Henryka III. W 1468 r. opat benedyktyński klasztoru świętokrzyskiego nakłonił króla Kazimierza Jagiellończyka, aby wydał zakaz urządzania pogańskich uroczystości na Łysej Górze. Król taki zakaz wydał.

W XVIII w. przez całą niemal Europę przetoczyła się długa wojna z przesądami, sięgającymi często dalekiej starożytności, które głęboko wniknęły w życie codzienne.

Tak więc nie tylko Kościół, ale szlachta i magnaci także zwalczała sobótkę jako pogański zwyczaj. Ale byli też obrońcy tego słowiańskiego święta, a należał do nich m.in. Jan Kochanowski. Swoją „Pieśnią o sobótkce” zwrócił uwagę współczesnych mu na piękno tego obrzędu, a jednocześnie wprowadził do polskiej poezji pierwiastek ludowy, co w XVI wieku było wprost niezwykle. Wśród osób jawnie występujących w obronie malowniczych ludowych obrzędów sobótkowych był także siedemnastowieczny poeta Jan Gawiński.

Wielowiekowa kampania skończyła się połowicznym zwycięstwem. Jeszcze pod koniec XIX w. noc świętojańska płonęła sobótkowymi ogniskami, rozbrzmiewała muzyką i śpiewem. Później sobótką wprawdzie przetrwała, lecz stopniowo zanikały niektóre związane z nią obrzędy. Zarzucono zbierania ziół, zapomniano o bylicy i czyszczeniu studni, znikły obrzędowe pieśni, a cały wielki pogański obyczaj zepchnięty został do roli pospolitej rozrywki pozbawionej artystycznej i kulturalnej wymowy.

Sobótką znana była od wieków we wszystkich krajach Europy i wszędzie była nocą zabaw, wróżb i magicznych zaklęć.

Czesi, tak jak i Polacy, przepasywali się wieńcami z bylicy i skakali przez ognisko, co miało chro-

nić ich przed duchami, żyjącymi wiedziami i wszelkim nieszczęściem. Według starych czeskich wierzeń, wystudzony i rozsypany na dachu popiół z ogniska chronił zabudowania przed pożarem, zaszuszone wianek z bylicy stanowił niezawodny lek dla bydła, a dym ze świętego ogniska, jeśli dobrze się wgrzył w oczy, zaostrzał wzrok.

W Rosji skakano przez ogień „we troje”, bo skacząca para niosła na ramionach figurę Kupały; musieli więc ją dobrze trzymać, bo jeśli spadła w ogień, wróżyło to koniec miłości.

Na Węgrzech obecność na „sobótkowych ogniskach” była obowiązkowa. Uważano, że kto nie przyjdzie na sobótkową zabawę, „będzie miał dużo ostu w jęczmieniu i chwastów w owsie”, i wierzili, że ogień św. Jana chroni było przed wiedziami.

Serbowie, po skończonych sobótkowych zabawach, zapalali od dogasającego ogniska pochodnie z kory brzoźowej i obchodzili z nimi zagrody dla wykurzenia złych duchów i wszelkich uroków.

W Grecji nie skakano przez ogień parami. Najpierw z okrzykiem „Pozostawiam za sobą moje grzechy” skakały dziewczęta, a dopiero z nimi mogli skakać chłopcy.

Tak jak w Rosji z figurą Kupały, tak na greckiej wyspie Lesbos skakano przez ogień z kamieniem na głowie, „aby głowa była twarda, mądra i zdrowa jak kamień”.

W Szwecji wigilia św. Jana była jednocześnie świętem ognia i wody, więc ogniska palono nad brzegami jezior i rzek, co sprawiało, że woda nabierała właściwości leczniczych.

W Danii i Norwegii palono ogniska na rozstajach dróg, bo to właśnie na rozstajach dróg spotykały się czarownice.

W całej niemalże Europie, wraz z obrzędem sobótkowym utrzymywała się wiara w istnienie legendarnego kwiatu paproci. Ten, któremu udało się go zerwać, miał zapewnione szczęście i wszelkie powodzenie w życiu. Cudownego kwiatu szukali w noc świętojańską tylko mężczyźni. Ale kwiatu i związanych z nim skarbów zazdrośnie strzegły niewidzialne moce, wyjącej straszdyła, robiące wszystko, aby śmiazków nie dopuścić. I jak dotąd żadnemu się to nie udało. W

rosyjskich baśniach młodzieniec, zerwawszy gorejący kwiat paproci, powinien go rzucić jak najwyżej w powietrze i tam, gdzie spadnie w postaci złotej gwiazdy, szukać skarbów.

Z symboliką roślinną wiązało się w Polsce również puszczanie wianków. Tradycja ta wywodzi się ze zwyczaju rzucania ziół i kwiatów do wody, co było swego rodzaju ofiarą. Do sobótkowych zwyczajów należało też zbieranie ziół i przystrajanie domów. Najbardziej poszukiwanym obrzędowym świętojańskim ziołem była bylica. Wierzono, że ma ona właściwości „odbierania jadu złym oczom, napojonym zawieszciami, zdejmowania zadanych uroków i leczenia chorób powstałych z nasyłania diabelskiego”. Splatano więc wianki z bylicy i zanoszono je do święcenia. Później przechowywano je przez cały rok.

Świętojański okres uważany był za najlepszy czas na przeprowadzki do nowego domu.

Czyszczono w tym dniu wszystkie studnie, ponieważ wierzono, że „Gdy Jan ochrzci wszystkie wody, już nie zrobią nikomu szkody”. Był to więc także pierwszy dzień bezpiecznych kąpiei, bo kiedy „Wlał do wód święty Jan święconej wody dzban”, opuściły je wszystkie żyjące tam wcześniej demony”.

Splatając wianki, dziewczęta śpiewały: „Hej, Jana, Jana, Jana będziemy chwalić, co by pozwolił sobótki palić. Hej, narwę ja ci kęs majeranku, co byś nie uciekł precz mój kochanku”.

Mawiano też: „**Jutro w święty Janek, puścim w wodę wianek**”. Dziewczęta wity wianki, rzucały je do ognia, albo puszczały na wodę, a wszystko po to, by dowiedzieć się, kiedy wyjdą za mąż.

Na wschodzie Polski na wianki czatowali młodzieńcy w czótnach i natychmiast skakali, aby je wyłowić. Wyłowienie wianka wróżyło dziewczynie szybkie zamążpójście. Wianki wito z posiadających cudowną moc ziół. Aby wróżba spełniła się, musiało ich być siedem, ale największą moc miał wianek uwity aż z dziewięciu. I tak, oprócz majeranku, w wianku świętojańskim powinny znaleźć się: bazylika, czarnuszka, marzanka wonna, macierzanka, lubczyk, cząber, arcydzięgiel i hyzop.

(W oparciu o Polskie tradycje święteczne H. Szymanderskiej, Świat Książki, Warszawa 2003)

Ziemia — wrażliwa, bezbronna i samotna planeta

cd. ze str. 10

kształtu kuli ziemskiej i jej obrotów wokół własnej osi.

Następną korzyścią obserwacji Ziemi z kosmosu jest badanie warstwy ozonowej. Dopiero z orbity zauważono pojawienie się dziury ozonowej nad Antarktydą i destrukcyjne działanie niektórych substancji chemicznych na ozon chroniący nas przed ultrafioletem.

Prognozowanie pogody, ostrzeżenie przed cyklonami i huraga-

nam, stało się możliwe właśnie dzięki satelitom meteorologicznym.

Możliwe jest też wykrywanie ocieplania się mórz i podnoszenia się ich poziomu oraz pomiar zanieczyszczenia powietrza. Okazało się, że problem ten nie ma granic i należy go rozwiązać globalnie.

Prowadzona jest obserwacja z kosmosu topnienia lodowców i czap polarnych — niepokojące naukowców topnienie wiecznych lodów, co może przyspieszyć podnoszenie się poziomu oceanów i dodatkowo ogrzać Ziemię.

GPS śledzi zmiany w wegetacji, przewiduje wielkość plonów i ostrzega przed nieurodzajami. Możliwe jest też mierzenie wysokości poziomu wód i śledzenie ciepłych oraz zimnych prądów morskich.

Dzięki satelitarnej obserwacji naszej Planety można badać ziemski bilans energii — ile słonecznego ciepła dociera do powierzchni Ziemi, pozostaje uwięzione w atmosferze, a ile jest odbijane w przestrzeń kosmiczną przez chmury i aerozole.

Widok Ziemi z nieba, dzięki satelitarnym „pomocnikom” pomoże — mamy taką nadzieję — w chronieniu naszej Planety przed zagrażającą jej katastrofą, którą może stać się globalne ocieplenie.

Sardynia - „Wyspa duchów”

cd. ze str. 16

spoczywało dwa wieki w tutejszym kościele, zanim w 725 r. wywieziono je do Pawii).

Museo del Duomo mieści się na kilku piętrach wąskiej przybudówki do katedry. Zwiedza się je z góry na dół, wraz z piwnicami, gdzie widać wapienne skały, na jakich wznosi się Cagliari. Wspaniałe rzeźby pod ścianami to fragment katedralnej fasady z 1254 r. (obecna pochodzi z początku XX w.) **W Boże Narodzenie staje tu szopka.**

W pobliżu leży piazzetta imienia sardyńskiej poetki Mercedese Munda. Świetnie widać z niej leżącą kilkaset metrów niżej dzielnicę hiszpańską (można tam dojechać np. bezpłatną windą). **Tutaj bardzo uroczyste obchodzą się Wielki Tydzień. Procesje, organizowane przez liczne konfraternie, rozpoczynają się w Niedzielę Palmową i trwają aż do Poniedziałku Wielkanocnego. To kolejna pamiątka po trzech wiekach panowania hiszpańskiego.**

Zwiedzanie starego Cagliari to nieustanna wspinaczka po wąskich uliczkach i schodkach. W okolicach kościoła św. Eulalii jest wyjątkowo ciasno, z budynków poprzeciągano sznurki z praniem, a maleńkie kute balkoniki mieszczą zaledwie kilka, bardzo ukwieconych, doniczek. Kiedy przed 19 laty postanowiono osu-

żyć piwnice kościoła, odkryto w nich ślady budowli rzymskich i punickich. Usunięto posadzkę i zaczęto kopać. Dzisiaj można oglądać tu (chodząc po szerokich rampach) dosłownie antyczne miasto. Widać ulicę, system kanalizacyjny, cysterne, fragmenty kolumnady i akweduktu, a nawet toalety. Pamiątką po epoce punickiej jest wykuty w skale ołtarz. Jak wyjaśnia kustosz, ta dzielnica była sercem starożytnego Cagliari. Tutaj można studiować sardyńską historię, gdyż jak na dłoni widać przekrój wielu epok.

Wędrując po mieście spotkać można marmurowe, zgeometryzowane postacie kobiece. To rzeźby Costantina Nivoli, urodzonego na wyspie artysty, który osiadł na stałe w Nowym Jorku (1911-1988). Są zachwycające i bardzo sardyńskie. Przypominają prehistoryczne figurki znajdowane w grobowcach i jaskiniach. W Cittadella dei Musei, z kilku muzeów najważniejsze jest archeologiczne. Gromadzi bezcenne skarby, m.in. grobowce z olbrzymich głazów i statuetki z VI stulecia przed narodzeniem Chrystusa. Są to kamienne i terakotowe postacie kobiet. Najwspanialsza jest wielka kolekcja figurek z brązu: żołnierze, tucznicy, kapłani, ofiarnicy, modlący się wierni, zwierzęta i wotywne fódeczki. To pamiątka po tajemniczej cywilizacji nuragów (*nuraghe*), zwanej też nu-

ragijską, która rozwijała się na Sardynii ok. 1800-500 lat przed narodzeniem Chrystusa. Pozostało po niej także 7 tys. megalitycznych wież z bazaltu i piaskowca, którym towarzyszyły olbrzymie grobowce.

Jadąc na południe od Cagliari widać gaje oliwne, uprawy pomidorów, miedze z gęstych opuncji, kwitnące bugenwille i oleandry. Te urodzajne ziemie rozciągają się wokół Puli, miasta wyrosłego obok antycznej Nory. Romański kościółek pw. św. Efasia z XI w. stoi w miejscu, gdzie Rzymianie mieli świątynię. 2 maja, pokonawszy 33 km, dociera tu słynna procesja z jego figurą, która wyrusza dzień wcześniej z Cagliari. To największa uroczystość na wyspie. Procesje odbywają się od 1653 r.

W Orollo przetrwało wiele bardzo starych domostw, niektóre zapadają się w ziemię. **Miasteczko słynie z długowieczności mieszkańców.** Pewien obywatel dożył 113 lat, a setka to tutaj nic nadzwyczajnego. W czym tkwi sekret długowieczności? Mieszkańcy twierdzą, że na długowieczność wpływ ma proste, spokojne życie, niewyszukiwane tradycyjne jedzenie, mało mięsa i tujejsze wino w umiarkowanych ilościach.

(Qprac. na podstawie *Turystyki*, z kwietnia br.)

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 7/2009.

Nakład: 1.250 egz.

Sardynia - „Wyspa duchów”

„Wyspą duchów” — „Isola degli spiriti” — nazwała Sardinie pisarka Grazia Deledda, laureatka literackiej Nagrody Nobla 1926, która w książce o tym tytule opisała historie rodem z ludowych podań.

Autorka (urodzona w sardyńskim Nuoro w 1871 r.) pisze o wróżkach i czarownicach, mędrkach i znachorach, a legendy i zabobony, w tym wiara w czarnoksiężską moc słów, żywe są do dnia dzisiejszego. Z dawien dawna w Sardynii wierzono w bóstwa naturalne — drzewa, kamienie, święte źródła. Chrześcijaństwo zaś rozwinęło się tu o wiele później niż w innych częściach Europy.

Wyspa, zawana też kontynentem w miniaturze (oprócz morza i plaż, są tu góry, wąwozy i rzeki, wodospady i jaskinie), ma 1,65 mln mieszkańców i trzy razy więcej owiec. Stolica Cagliari leży na siedmiu wzgórzach jak Rzym, ale jest od niego starsze — założyli je Fenicjanie w VIII w. p.n.e. Za czasów rzymskich liczyło ok. 20 tys. mieszkańców, dziś zaś 165 tys. Okolice Golfo di Cagliari, przez mieszkańców zwane Zatoką Aniołów, były zamieszkane już 4 tys. lat p.n.e., w neolicie. Wody zatoki są spokojne, mimo że Sardynia jest bardzo wietrzną wyspą. Według legendy krążą nad nią anioły. Legenda głosi, że kiedy anioły walczyły z Lucyferem, to wtedy właśnie tutaj spadło siodło z jego rumaka, przedzielając zatokę na dwie części. I rzeczywiście, górzysty półwysep Sella del Diavolo wygląda jak siodło.

Plaża ma 11 km, a od centrum dzieli ją zaledwie 5 km. Notabene, plaża jest prawdziwym salonem stolicy. Na lewo od niej rozciąga się Molentargius — park naturalny powstały w miejscu dawnych salinas, wodnych poletek do wydobywania soli. Pięknie wyglądają różowe flamingi brodzące tutaj po wodzie. Wspaniałe widoki podziwiać można z Monte Urpino, gdzie stoi odlana z brązu figura św. Franciszka — opiekuna ptaków i zwierząt, a wokół niej rośnie mnóstwo krzaków i ziół: tymianek, rozmaryn, kapary, dzikie karczochy i szparagi, a także wszechobecny mirt, zwany „zapachem Sardynii”.

Duomo, a więc katedra Santa Maria di Castello przy piazza Palazzo (stoją przy nim najpiękniejsze pałace miasta), jest nieduża, ale zachwycająco przestronna i świetlista. Króluje barok, jednakże wewnątrz nie przytłacza. Kościół na planie krzyża ma trzy nawy i wiele barokowych ołtarzy z białego marmuru. Tam znajduje się



Wielkopiątkowa procesja w Cagliari, stolicy Sardynii

też późnogotycka tzw. kaplica pizańska — wysoki nagrobek z intarsjowanego marmuru, miejsce wiecznego spoczynku syna aragońskiego króla, który zginął w 1409 r. podczas podboju Sardynii. Interesująca jest też Sacra Spina (kaplica Ciernia) — srebrny ołtarzyk w kształcie świątyni. Wiąże się z nią **opowieść o cierniu z korony Chrystusa**, który trafi tu po złupieniu Rzymu (sacco di Roma) przez wojska hiszpańskie w 1527 r. Cudem uratowany z burzy żołnierz Karola V, wylądował w Cagliari, oddali łupy biskupowi. Był wśród nich słynny tryptyk Klemensa VII (od papieża, któremu go skradziono z osobistych komnat, wraz z cierniem). Jest on wystawiany tylko raz w roku, mianowicie w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, tj. 15 sierpnia.

Kamienna ściana dzieli katedrę od Pałacu Wicekróla (dziś siedziba władz prowincji). **Na freskach i obrazach mamy tu historię Sardynii „w pigułce”**. Najwięcej na nich piratów, zwłaszcza muzułmańskich Saracenów, dla których była zawsze łakomym kąskiem. Fenicjanie pojawili się u jej brzegów w połowie IX w. p.n.e., po nich nadciągnęli Kartagińczycy, a 200 lat p.n.e. — Rzymianie. Później nastąpiło Bizancjum, następnie rządy pizańczyków, genueńczyków, Hiszpanów z Aragonii i wreszcie piemontczyków z królewskim rodem Sabaudów, którzy panowali w XVIII-XIX w.

W Museo del Duomo podziwiać można wspaniały tryptyk Klemensa

VII. W centrum tego dzieła o niezwykłej sile wyrazu jest popiersie Chrystusa w koronie cierniowej, z krwawiącymi ranami, przy nim Matka Boska, w lewym skrzydle — św. Anna i Madonna z Dzieciątkiem, w prawym — św. Małgorzata ze smokiem. To olej przypisywany Rogierowi van Weyden. Niezwykle prezentuje się średniowieczne „Opłakiwanie”: siedem postaci naturalnych rozmiarów stoi wokół martwego Chrystusa, wśród nich Madonna, św. Jan i św. Anna. Drewniane kolorowe figury mają wzruszająco niezgrabne proporcje, a cała scena wprost chwyta za serce. Muzeum chlubi się też szatami św. Augustyna z białego haftowanego jedwabiu (jego ciało

cd. na str. 15

Katedra w Cagliari; lew mistrza Guglielma, w głębi kaplica pizańska

